

Michał Wiktor Krzemiński  
Katoblepas

Deszcz i inne rozrywki

NAGRODA GŁÓWNA  
XIV OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO  
IM. JANUSZA RÓŻEWICZA



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano z budżetu państwa – ze środków  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Michał Wiktor Krzemiński  
Katoblepas

# Deszcz i inne rozrywki

Radomsko 2023



## W zatrzymaniu

Najpierw godło: Katoblepas. Trochę jakby zaplątało się na wzór gałęzi. Wypowiadane wolno, tak jak zostało zapisane, ożywa. W podobnym spowolnieniu zastygł i sam katoblepas. Zwierzę mityczne. Trochę gnu, trochę gorgona i bazyliżek. Katoblepas znaczy patrzący w dół. Nie dlatego, że przytłacza go sklepienie nieba, lecz dlatego, że jego głowa jest za ciężka. Za ciężka, by patrzeć w oczy innym i nie zabić spojrzeniem lub trującym oddechem. Bezpieczniej wbić w ziemię przekrwione oczy. Ale czy z tak skierowanym wzrokiem można coś dostrzec?

Autor zdaje się patrzeć wzrokiem katoblepasa. Idąc wolno zauważa to, co dookoła: ulice, parki, dom... Trudniej w ten sposób dostrzec ludzi. Siebie rozpoznaje w bólu skręconego barku. Czasami widzi siebie – jak w scenie na przystanku – oczyma innych. Za to jego spojrzenie ku wnętrzu może wędrować w każdym miejscu i każdej chwili. I wędruje, i wsłuchuje się w szum..., aby wyłowić z niego to, co istotne. „(...) poezja nie tkwi w akcji, lecz jest tam, gdzie akcja ustępuje; tam gdzie pęka most między przyczyną a skutkiem i gdzie myśl błądzi w słodkiej, beczynnej wolności. Poezja istnieje (...), leży w dygresji. Jest w tym, czego obliczyć się nie da” (Milan Kundera na marginesie powieści Laurence’a Sterne’a).<sup>1</sup>

Michał Wiktor Krzemiński ujmuje swój poetycki świat w cyklu o miękkich granicach. Czas, park, podróże, miasto, dom... Wiersze przenikają się, dopowiadają, pozwalają odczytać peł-

---

<sup>1</sup> M. Kundera, *Sztuka powieści*, Warszawa 2015, s. 186.

niej lub inaczej wcześniejsze obrazy. Trzeba tylko otworzyć się na ich poetykę. Pozwolić słowom uruchomić wyobraźnię.

Sięgnijmy po kilka przykładów... 4. 17 – palce z lśniącego marmuru, potem z papier *mâché*. Zmiana oświetlenia daje inny wygląd dłoni. Wystarczy, by zobaczyć godziny przed światem, by dostrzec zimne światło, poczuć obcość, samotność, ograniczoną sprawczość. W tym samym tekście słowo „czas” służy do określenia pory zmian lub przystanków w pracy Syzyfa. Lecz to obrazy, a nie słowo, precyzyjniej oddają nastrój. Na rozważania o nieskończoności autor zaprasza do ...kuchni. Dygocząca lodówka odsyła do ataku epileptyka lub migrenowca. Szczególnie do chwili poprzedzającej go, dającej przedsmak wieczności, której nie zaznają skazani na terażniejszość. Tym innym pozostaje powolny wstęp (choroba?) do wieczności obrazowo wystukiwany przez Mojry na maszynie. Intrygują „połacie zmarnowanego czasu”, których podmiot liryczny bynajmniej nie deprecjonuje, przeciwnie zaleca uważne ich rozpamiętywanie. W odwrotną stronę zmierza obraz snu przeterminowanego przed dostarczeniem. Czy oznacza, że nie da się go w ogóle przysnąć?

Podróże Krzemińskiego bliższe są czasowi niż przestrzeni. Podróż można odbyć w każdym czasie. Najprościej podzielić dzień na ułamki sekund. Wtedy każdy ułamek – niczym stop klatka – staje się elementem opowieści, potem częścią filmu. „Pragnij, by wędrowanie było długie...”. To chyba najbardziej spowolniona interpretacja przestania Kawafisa. W *Obieżyświacie* przywołani zostali nieistniejący autorzy i (lub) ich nieodbyte podróże (sir Jan Mandeville, Xavier de Maistre). Podróże po własnym pokoju czy ogrodzie wcale nie były odosobnionym doświadczeniem, nawet w XX wieku. Był to sposób na pokonanie niemożności i równoczesne wypełnienie zobowiązań. W przywołanym wierszu dziadek stwarza wnukowi przestrzeń odosobnienia, przestrzeń dla wyobraźni. Ta jednak – nazbyt pobudzona nocą – szuka wyciszenia w domu. Poczuc-

cie bezpieczeństwa jest gwarantem szczęśliwych dziecięcych podróży. Procentują one w dorosłym życiu rejsami bez ograniczeń po morzach.

Ławka, ptaki, liście, ziarna... Elementy przestrzeni parkowej. Spojrzenie błądzi swobodnie po alejkach. Znane słowa użyte w nowych kontekstach tworzą obrazy o zupełnie zaskakującym znaczeniu... Nie tylko metaforyczne, ale wręcz irracjonalne. Podobnie jak obraz przewróconego 7-piętrowego bloku. Upadł w wyniku naprawy nienaprawialnego płotu. Opis utrudnień związanych z funkcjonowaniem w przestrzeni pionowej zbudowany został z oczywistości (kłopoty serwisantów windy i dostawców jedzenia, spadek ciśnienia w rurach...). A jednak wymyka się kiczowi! Optyką zastosowaną tutaj przez autora jest absurd. Podobny zabieg dokonany został w obrazie osiedla z przewróconym kontenerem na śmieci. Lecz tym, co porządkuje elementy świata przedstawionego, jest ironia.

To także jeden z tekstów metapoetyckich, które rozsiane zostały po całym tomie. Szczególnie zakończenie jest intrygującą refleksją autora nad kondycją poety i poezji. Powróćmy jednak do wiersza osiedlowego. Sklepowe muchy nie żyją w przeciwieństwie do tych ze śmietnika. Przyczyną nie jest cykl życia i śmierci kolejnych pokoleń owadów, lecz osłabienie z powodu niedostatku poezji, a ciosem ostatecznym – przedawkowanie kultury politycznej w gazetach. Odsunięcie much od polityki chyba by ich nie uratowało, ponieważ poezja, którą wcześniej przyswajały, także nie była wysokich lotów. „Wyskrobana w miękkiej cegle codzienności” nie tylko skazana jest na zapomnienie, ale i nie porywa ideami. Z ironicznym dystansem pisze Krzemiński o poetach, których język oderwał się od rzeczywistości. Jakby nie wierzyli, że mogą jeszcze dokonać czegoś w sferze ducha... Pozostawia jednak poezji margines nieprzewidywalności – w poezji przydatna może okazać się forma nie do końca przewidywalna.

W uaktywnianiu czytelniczej wyobraźni pomocnym jest tok przerzutniowy. Rozkładając oddechy w czasie lektury w różny sposób, nie tylko rozpoczynamy zabawę na poziomie semantycznym, ale i tworzymy coraz to nowe obrazy... Służą temu także rozbite słowa, które można czytać oddzielnie bądź razem, dodawać inne zakończenia czy przedrostki, bawić się nimi, myślać, obrazem... Podobnie z licznymi słowami wieloznacznymi. Z jednego tekstu można wyprowadzić wiele ścieżek interpretacyjnych.

M. W. Krzemiński terminował u angielskiego poety smutku Philipa Larkina. Łączy ich wierność wobec brzydoty i tandety widzialnego świata, ironia, ukazywanie szarości marzeń, nasycenie dramatyzmem, uczciwość artystyczna... Pierwszy tom Larkina powstał z fascynacji poezją W. B. Yeatsa. W następnych odkrył drogę do siebie, do swojego indywidualnego języka. Wiersze Krzemińskiego są już teraz mocno zindywidualizowane. I choć echa Larkina pobrzmiewają, to bardziej jest to lekcja patrzenia niż lekcja pisania smutnych wierszy ujętych w regularną w formę. Lekcja uważnego patrzenia.

Tom „Deszcz i inne rozrywki” Michała Wiktora Krzemińskiego nie jest książką łatwą. Zarówno język, jak i liczne nawiązania literackie, filozoficzne i kulturowe powodują, że teksty są gęste. To wiersze wymagające skupienia. Ale im głębiej uda nam się zanurzyć w obrazy wykreowane przez autora, tym bardziej nasze postrzeganie rzeczywistości ulegnie zmianie – w banale, szarości, nijakości – zaczniemy dostrzegać... No właśnie, to już od nas zależy, ile powłok z codzienności będziemy w stanie przed sobą i dla siebie odsłonić, jakie obrazy – mijane może codziennie – staną się dla nas ciekawe i ważne.

Beata Anna Symoń



## 1.

czwarta siedemnaście nad ranem  
palce ze lśniącego marmuru  
później w ciągu dnia dłonie  
mam z papier mâché  
czasami rdzawe plamy  
kwitną na łodydze scyzoryka  
na targu staroci kupiłem duszę  
zaklętą w starej tabakierce  
ani to wciągnąć ani wyrzucić  
koniec porządków powierzchniowych  
czas dobyć głębokich pokładów  
szuflad zarośniętych kurzem  
tak myślę w łóżku bo w ciągu dnia  
wyleczę się z tej zgubnej motywacji  
mistrz mówi: jeśli udaję mądrość  
to właśnie to jest filozofią  
słowo „sam” w *Myślach*  
Pana Błażeja z Clermont-Ferrand  
występuje sto trzydzieści cztery razy  
ja mówię: nie sposób zatrzymać kamienia  
rzuconego w czyjąś głowę  
natomiast Syzyf czasem zatrzymuje głaz  
ogarnia go przerażenie  
jeśli zadanie swoje ukończy  
będzie musiał wymyśleć siebie  
na nowo mięśnie ma już przyzwyczajone  
do góry i wtaczania więc wypuszcza  
brzemień z rąk przed samym szczytem  
ktoś musi odnaleźć w Syzyfie  
przyzwyczajenie  
w Prometeuszu też  
kto wie co zjadałby ptak  
gdyby mu wątroba nie odrosła

2.

## De slaapkamer przy 2 Place Lamartine, Arles

ze świeżego masła to łóżko i dwa krzesła  
o szczelnie zaklejonych kopertach siedzisk  
niewzruszony odpoczynek  
karminowej narzuty  
na ścianie portrety japońska rycina  
o które o poranku opierają się  
zmęczone oczy dalej drzwi razy dwa  
na zewnątrz i do pokoju P.G.  
dzbanek karafka i ubrania  
tym samym szumią błękitem  
za oknem przymknięte okiennice  
o bieli nie rozmawiamy  
biel to śmierć, biel to szaleństwo  
w odpoczynku nie ma na to miejsca  
dlatego biały pobłysk lustra nad stolikiem  
zakryję ręcznikiem zdjętym z haka  
odpoczywaj Vincencie

### 3.

## Koniec

Platon na uczcie weselnej  
syn roku osiemdziesiątej ósmej olimpiady  
siedzi tam rzeczywiście a szerokie ramiona  
opadły pod ciężarem lat  
jednak w głowie przeżywa inne uczty  
wszystko mu się miesza nie pamięta  
co mówili w jego, a co w tej Ksenofonta  
człowieka o twarzy łagodnie spływającej  
czy to Ksantypa była nieznośna  
czy raczej jej mąż  
sięga po kielich wszyscy gadają  
głupstwa on już wie jest pewien  
cienie pełgają po ścianach brzeg  
pucharu nie trafia do ust  
wino cieknie obficie niż przy spełnianiu  
libacji słońce pali promieniami  
w bezksiężycową noc

#### 4.

wirował  
co kilka obrotów opuszczając piętę na ziemię  
jego skóra tak sucha  
jakby pot nigdy nie zbierał się w zakamarkach ciała  
zastanawiałem się co to za taniec  
to *Zaślubiny z Bogiem* pomyślał  
po czym zatrzymał się na zawsze  
cisza na sali! jeszcze  
tyle lat do śmierci brzegów

## 5. plan dnia

kolejny poranek z podpuchniętym oknem  
za nim Batszeba bierze kąpiel na dachu  
wszystkie kwiaty cierpią na priapizm  
szerszenie zakładają gniazdo w bucie z lewej nogi  
pleśnią zarosłem na boku przyległym  
do ściany drugi wysechł dni wyciągają  
do mnie macki ośmiornicy taniec  
niezrozumiały zdrzemnę się dekadę  
może dwie później gimnastyka spacer i wrzaski  
podczas wiosennych porządków  
znalazłem wszystkie moje samobójstwa  
katastrofy nasze powszednie  
szpionów tutaj na pęczki im mniej  
im płacą tym bardziej są oddani  
sprawie w którą nigdy nie wierzyli  
na zewnątrz dalej to samo drapieżne  
autobusy porywają ofiary z przystanków  
wewnątrz rośliny uschły nie mogę was  
podlać zapuściłem głębsze korzenie  
na mojej ścianie zapisał ktoś  
kiedyś: będziesz polował tyle że  
z głodu umrzesz najlepiej rozmawiać  
z kamieniami przeżyły najwięcej najlepiej  
dochowują tajemnic nie proszą o deser  
jeszcze po jednej kawie i idziemy  
do łóżek najpierw beton na  
stopy włosy rozpuścić i  
hop! do sypialni na dnie jeziora

## 6.

ogromne archiwum myśli jednego człowieka  
ogólnoświatowy system wymiany informacji bez znaczenia  
śmierć podczas stypy narodziny podczas pogrzebu  
samodzielny wszechświat homo sapiens przeciwko  
obleczonemu w mięso kościotrupowi który  
spoczywa ciężko na kanapie  
definicje które kradną tożsamość  
definiowanemu notatki porwane od ciężaru  
słów prześcieradła przegrzane parowaniem  
snów ja niczego nie chcę stwierdzać na  
jakiemkolwiek twierdzenia jest stanowczo za  
późno już siedemnasta niech płynie  
do żadnych rzek już dziś nie wchodzę  
ołowiana jasność perfekcjonizm w niedopracowaniu  
nagle wszystko układa się w formę  
dreszcz prześlizguje się po tafli pleców  
rzeczywistości nie przykryto dokładnie  
jak wtórna jest drabina wobec drzewa życia

## 7.

skwaśniałe karty księgi życia  
w zasadzie nie księgi może książki  
ani to folio ani quarto ani octavo  
może to wydawnictwo broszurowe  
wymięty druk ulotny zaczytany  
prawie po kres  
z ćwiartką księżycy odbitego  
dnem kubka z kawą  
z postrzępionymi rogami  
których nie poprawi żadna  
miłosierna  
kostka introligatorska

## 8.

lodówka ma febrę dygocze w kącie  
ja z kanapy obserwuję  
drogę stąd do nieskończoności  
nigdy nie próbowałem na nią wejść  
wieczność to objawienie epileptyka  
na sekundy przed atakiem  
to aura migrenowca  
zwiastująca nadchodzący ból  
później to wszystko mija  
z czasu bez początku i końca zostaje  
dziś, dziś i znów dziś



## 9.

stuka dzień za dniem i dniem  
z metalicznym pogłosem  
Mojry używają jeszcze maszyn do pisania  
postęp w wieczności to proces powolny  
umiarkowany nikt aniołom nie wyznacza  
terminów załatwienia spraw ani nie  
wymaga nadawania sprawom  
sygnatur niebo bez instrukcji  
kancelaryjnej działa terminowo  
sprawnie i bezlitośnie

## 10.

na chodniku zwłoki  
niedokładnie przykryte  
(wystawały butów  
smętne podeszwy)  
przez źle opłacanych  
policjantów  
przejeżdżałem tylko  
obok  
w jakiejś sprawie  
albo bez sprawy  
tak niewiele wystarczy  
żeby natknąć się na śmierć

## 11.

zaleję się sosem planowego bezsensu  
przynajmniej nie jest lepki  
w swoim przesadnym  
rozwodnieniu kucharz się  
pomylił kelner leży  
pijany głową w  
pisuarze  
właściciel knajpy  
przegrał wszystkie pieniądze  
później swoją własność  
na koniec tożsamość  
ja siedzę przy stoliku  
pod nogę podłożyłem  
kawałek tektury  
stolik mniej się kiwa  
jestem dumny z mojej pomysłowości  
ja natomiast kiwam się coraz  
bardziej na monitorze okna kawka  
dzieli się okruchami ze szczurem  
jaki piękny jest ten marzec  
nawet deszcz rzadko nie pada

12.

## Należy spożyć przed

w maju szczególnie zimnym sny potrafią mnie opuszczać  
wtedy noce przepływam gładko mała śmierć małe narodziny  
czasami tylko wojna za progiem przemoc śmiech czy  
krzyk bażanta którego nie widać jest tylko hipo  
tetyczny jak wszystko co nie na naszych oczach  
a to co widzimy za krótko żeby dostrzec czy wyciągnąć  
wnioski adekwatne do stanu rzeczy czasami słysząc kukułkę  
a te czarne ptaki są na ogół cicho ale kiedy przechodzę  
pomimo zerkają zielonymi oczami kłaniają się grzecznie  
uchylają kapelusz kiedy nie jestem zdecydowany  
żeby coś zdobyć robi to kto inny i wtedy wiem jest  
tak jak być powinno pisarze tworzą w gorączce  
jak Wat patrzący na piecyk albo Csath w studenckim  
pokoiku, ja, ja zawsze w osłabieniu jak gad obniżam  
metabolizm w zimnym błocie mojego leża  
po jedzeniu będę trawił przez dobę lub dłużej  
a pełny będę mógł śnić sen, który jeszcze  
przed dostarczeniem przekroczył termin  
przydatności do spożycia

13.

## Przemiany

w plecach ból jakby ktoś  
łomem rozwierał kręgi  
czuję też zakurzone meble  
poplamioną podłogę przepętniony śmietnik  
wrostem w układ nerwowy mieszkania  
świat ugina się gdy pochylam głowę  
znam mowę ludzi  
ale nie znam jej odtwórców  
znam widoki namalowane na oknach  
ale to miejsca których nie mogę odwiedzić  
ciągle męczy mnie rozdziew pomiędzy  
teorią o przebudzeniu się jako owad  
i praktyką takiego poranka  
nikt nie puka do drzwi sypialni  
nie ma nikogo kto by rejestrował  
te wszystkie metamorfozy

## 14.

ławka na ubitej ziemi  
czy widziałaś kiedyś ławkę ustawioną w sposób tak  
kretyński?  
ptaki zleciały na roki  
by zawiązać trybunał przed upadkiem zastón z liści  
patrzyłem to w górę na nie  
to w dół na parkujące samochody  
dzień się przygarbił, posiwiął  
nad staruszka zleciały się stada komarów  
tam po prawo mam wspomnienia  
zdolne wypełnić kamienne szczątki basenów  
rozsypiemy ziarna nowych wspomnień  
dookoła tej dziwacznej ławki  
na wiosnę sprawdzimy czy zakiełkowały

## 15.

Siedź tutaj i słuchaj  
jak prąd sptywa wewnątrz ścian  
jak mrućzy stara kocica  
drzemiąca na poduszce  
może sućho strzeli plastikowa butelka  
albo dziecko sąsiadów zapłacze  
te dźwięki odmierzą czas  
aż do pory snu  
rano kółka z twardego tworzywa  
potoczą się po kostce bauma  
z wiaty śmietnikowej do  
warczącego diesla śmieciarki  
pora pobudki  
szumu kawiarki  
wrzasku kota nad miską  
później i ja będę głośny  
ale o tym już  
nie usłyszysz

## 16.

pożar zapadł w pamięć jako łuna zachodzącego słońca  
pośród traw tak nieodległego nam wschodu  
w pogorzeliśku tliła się jeszcze tajemnica  
poderwania się do góry ostatkiem sił  
lutowe dni obmywane wschodnim wiatrem  
warkocze folii powiewające na parkingach  
stają się całunami porzuconych aut  
koledzy po fachu grają im marsz czterotaktem  
wygrzewa się w słońcu kot w mrokach listopada zgubił łapkę  
myśli nad istotą fantomowego bólu i fantomowej przyjemności  
sprawdzam obecność obu rąk przed wejściem do bloku  
a numer jego cztery i znowu ktoś  
przewrócił kontener na śmieci  
kontener leży na boku rzyga workami z frakcją bio  
tyle radości dla wcześniej przebudzonych much  
gazety na półkach w markecie leżą martwe  
przedawkowały kulturę polityczną  
inna sprawa że zaczęły niedomagać z  
niedostatku poezji wyskrobanej w miękkiej  
cegle codzienności której po przeczytaniu można  
użyć do przesadzenia kwiatów



## 17.

podlot pod drzewem  
uczy się ptasiego kunktatorstwa  
podczas spaceru dostrzegam  
Babilon nie upadł  
nie zsiadliśmy z Okrętu błaznów  
tłumy są krwiożercze  
ale zapał mają słomiany  
jak barwa krótko skoszonej trawy  
kurtuazyjne odwiedziny u ludzkości  
zaczynają mnie męczyć  
rzeczywistość wdziera się w oczy  
jest natrętna cała jaskrawa  
robię grymas marszczę brwi  
jęzor wywalam na brodę  
można wracać do domu

## 18.

wyfrunąłem przeze okap  
nad moim elektryczno-ceramicznym  
paleniskiem przez przewód  
kominowy (który jest w środku  
świata samym) wzwyż  
wzwyż wzwyż  
przez trzy siedem dziewięć  
poziomów nieba

gwiazdy dziury dla światła  
w przeżartym przez owady płótnie  
nieboskłonu tam zaświeci  
helikopter pogotowia  
ratunkowego albo stacja  
kosmiczna dwadzieścia siedem  
tysięcy kilometrów na godzinę

wszystkich nas rozdziela  
prędkość liniowa  
wywołana obrotem ziemi  
dopiero z góry  
udało mi się to dostrzec

## 19.

### Las

Cała ziemia pełna węży  
marnujących podeszwy brzuchów  
w całodziennych pełzaniach  
na suchej popękanej glinie  
drzew nie widać  
same pożółkłe krzaki  
mędrzec powiedział: masz  
się wieszać upatrz  
sobie piękny dąb  
skręcam żmijową linię  
to gwarant wyjścia  
z Labiryntu bez zagadki  
z Labiryntu bez ofiary  
z głową byka  
omijam niezainteresowane sfinksy  
przykładam do głowy czarną kurę  
za nogi do niebosłonu przywiązany  
kadzidło ziół rozpalam pod sobą  
za podpałkę mam pergamin  
Summis desiderantes affectibus  
patrzę na horyzont skopiowany z  
onirycznych obrazów surrealistów  
diabły są dobrze podkute  
na oba kopyta  
drzew nie widać

20.

## Rozrywki

wodospad jest brodą rzeki  
bobry rozstawiły tamy w centrum miasta  
woda roi się od kijanek  
po powierzchni spacerują cudotwórcy – nartniki  
wącham jej błotno-gnilny aromat  
badam odcisk dziczej racicy  
co za dziwny wodopój gdy za plecami  
auta nawlekają dwupasmówkę na koła  
niebo grozi pogodą słoneczną lub deszczową  
jestem za nisko, żeby mogło mnie dosięgnąć  
wykopuję w błocie kryjówki dla młodych żab

## 21.

### inicjacja szamańska 2023

ach! włochaci mieszkańcy piekieł  
wylizcie mi mózg byle dokładnie  
każdy zwój tej różowej galarety  
decyzję o ewentualnym rozczłonkowaniu  
pozostawiam wam waszym szponom  
zębiskom dziobom kudłatym i żylastym  
łapom czuję się zainicjowany tym  
nadmiarem potrzebuję talizmanów i  
opiekuńczych duchów spokojnego  
zwierza piżmowołu czy rosomaka  
pradawna puszczo załączku betonowych nudności  
groźna fauno miast szczurze lisie dziku  
nieogrzewane nary kanap z ekoskóry  
skrzypiące przy każdym poruszeniu  
pracowite pokolenia moli które potomstwu  
zostawicie całe bogactwo naszych kasz i przypraw  
bezdomne koty i wasze uczyty na śmietnikach  
znowu nadszedł na mnie czas  
bym się zamknął w czterech ścianach  
w innych dniach będę spacerował po  
brukach Lublina zastanawiając się  
o jaką fryzurę poprosił Czechowicz po wejściu  
do salonu fryzjerskiego dziewiątego września  
tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku  
dzisiaj pada deszcz ze śniegiem powiedziałbyś  
wodnista kasza z dna mytego garnka  
to pewnie prawda że nie sposób  
nikogo uratować, nigdy  
albo pochylasz kark na brudną szmatę  
albo zetną ci głowę gdziekolwiek

wcześniej nie będziesz w stanie uwierzyć w  
jakość podłoża pod stopami kartki papieru oraz  
długopisu posępnie prowadzonego  
wzdłuż szczelnej kratownicy dla liter błotnista  
drogo dokąd mnie prowadzisz jednocześnie próbując  
zatrzymać moje stopy przy każdym kroku

## 22.

kiedyś chciałem naprawić płot  
w moim ogródku a przewróciłem  
cały blok teraz mamy  
siedem pięter w poziomie  
to problem dla serwisu od windy  
dostawców jedzenia  
w rurach spadło ciśnienie  
musieliśmy rozpisać grafik  
pryszniców dziecięcych kąpeli podlewania  
zielska zmywania garów nabierania wody na  
niedzielny rosół wesoło żyjemy  
płot nadal mam zgarbiony

23.

## Deszcz

spojrzałem na sufit  
pada – pomyślałem  
ciurkiem z żarówki  
typu halogen  
ciekła woda  
czysta woda  
podłożyłem dłoń  
ciepła  
wystawiłem język  
smaczna  
wyszedłem po szampon  
i płyn do kąpieli  
zanim zacząłem  
rozkoszować się prysznicem  
uderzyli w drzwi  
rozkołysali nieskomplikowaną  
elektrykę dzwonka  
zalewa nas zalewa  
zapiszczeli z przestrachem  
namydlilem się  
natarłem szamponem włosy  
ucichły ich głosy  
wyszedłem z tego czysty  
jak nowy



**24.**

## Wymyśliłiśmy dom

dom którego nie mogliśmy znaleźć. Codziennie rano pakowaliśmy się, żeby do niego dotrzeć. Każdego popołudnia wracaliśmy z niczym. Zostały z nas chude, poczerńnięte demony. Staliśmy się nawet wyżsi. Można nas zobaczyć, jak przemykamy pokraczonym krokiem drogą, która nigdzie nie prowadzi.

25.

## obieżyświat

sir Jan z Mandeville który nigdy nie istniał  
pisze książkę o podróżach których nigdy nie odbył  
Xavier de Maistre wyrusza w podróż  
dookoła własnego pokoju  
ciekawe jak ciężkie miał walizki  
za domem mój dziadek rozstawia namiot  
pachnący gumą materac i cienki koc  
jestem tam niby na drugim końcu świata  
za cienką ścianą ludzie o oczach  
na ramionach bez głowy z głowami  
bez ust i ci o uszach do kolan  
ludzie o ośmiu palcach u stóp  
albo o czterech palach u dłoni  
ale to już Bulatović a za żywopłotem  
Królestwo Księdza Jana gdyby tylko  
wystarczyło mi odwagi żeby  
spędzić noc na dalekich ziemiach  
zamiast uciekać do domu pod ciężką  
kołdrę i pod nią rozmyślać  
jak dobrze jest podróżować

## 26.

skrupulatnie prowadzone notatki z podróży  
pozwalają nam wnioskować że dokonano  
aktu poruszania  
jednak gdyby podzielić cały  
dzień na poszczególne ułamki  
sekund klatki filmu  
dostajemy postacie zawsze  
będące w jakimś miejscu to  
myśl dosyć błaha  
ale też zaskakująca  
gdy staracie się pójść po  
kubek kawy

**27.**

byliśmy daleko od bezpiecznego portu  
gdy całą załogę wytruł wesoły kuchta  
pobledli turyści snuli się prądem  
klimatyzacji ciągnięci w ujścia stronę  
po zielonych dywanach dolnych pokładów  
ja siedzę okrakiem na maszcie tego statku  
głupców twarz wciskam w żaglowe płótno  
podwójne więzy kołyszają się u mych nóg  
lądu nie widać wszyscy tylko krzyczą  
morze!  
morze.

**28.**

szukałem własnej metody  
oraz teorii poezji  
pośród długiego pochodu  
dziesięciu tysięcy zwątpień  
bez żadnego Cyrusa  
w którego mógłbym ślepo  
uwierzyć i patrzeć jak  
ginie

29.

## Metody

wiersz metodą wykreślenia  
napisz  
wykreśl  
~~niepotrzebne~~

wiersz metodą szaleńczą  
pisz jedną literę na stronie  
rozrzucaj je po kawiarniach  
lotniskach i komendach  
policji niech nigdy się  
nie dowiedzą że to był  
wiersz

wiersz metodą paniki paranoicznej  
kapelusz na oczy  
spiskowcy są wszędzie  
odbiorą ci władzę  
której nigdy nie  
posiadałeś podpalaj każdą  
zapisaną stronę zbieraj popiół  
wyrwane włosy obcięte paznokcie  
wsypuj to do donic z trującymi  
roślinami strzeż się

wiersz metodą klonowania  
napisz tymi samymi słowami  
coś niezauważalnie innego

### 30.

płynę bez kroków przez długi korytarz  
po prawej po lewej kolumny pod sam sufit  
od samej podłogi między kolumnami drzwi  
najzwyklejsze prostokąt z klamką  
niewarte nawet chwili uwagi  
dlatego pokój tak trudno znaleźć

### 31.

wszyscy szumimy  
podeszwami o podłoże  
mową pościelą w łóżku  
ziemią uderzającą  
w wieko trumny  
w szumie żyteś  
szum będzie bez ciebie



## 32.

gdyby tak świat odwrócić na nice  
potem powiedzieć tym dupkom  
że zawsze tak było  
niewierni ale ran nie sprawdzamy dokładnie  
wszystko byle jak  
jakby ziemia paliła się nam pod stopami  
tu potrzeba cierpliwości fakira  
siły świętego Antoniego na pustyni  
z hordą demonów w swej celi  
może to tylko kwestia  
przyzwyczajenia

### 33.

miska pod prysznicem pusta  
prostokąt wśród kątów prostych  
jak litera „o” w zeszytcie w kratkę  
wleję do niej wody  
włożę do niej paluch  
będzie za gorąca  
cofnę paluch  
zacznę od pięty  
żeby znowu poczuć  
się jak dziecko  
w kuchni babcinej  
moczyłem nogi  
chyba przeciw katarowi  
babcia sypała do wody sól  
ale ja się nie roztopiałem  
ani nie zyskiwałem smaku

## 34.

brzozy krzyżują pnie do pojedynku  
o to która stoi w centrum wszechświata  
postukują pniami niezainteresowane  
walką o ideę kosy żerują w trawie  
potrzeba tu sędziego jestem tylko ja  
i kilku przechodniów, przechodzimy  
żadni z nas ławnicy od dawna nie ma ławek

**35.**

każdy dzień zapamiętując  
błąkam się przez nieskończone połacie  
zmarnowanego czasu  
pozostało mi jałowe wpatrywanie się w szczegóły  
bez miejsca na niedorzeczność  
jest dialog  
w którym jeden i drugi partner  
trzyma za plecami nóż

## 36.

porzucony plecak na przystanku  
i jeszcze parasol może to komplet  
siadam obok nie czekam  
na autobus ani na właściciela  
gdzieś ktoś marnuje energię  
na odtworzenie swoich kroków  
rozwiązywanie zagadki nagłego braku  
to nie mój plecak przystanek nawet  
to nie mój dzień myślę też  
że ciało nie jest do końca moje  
nigdy nie podpisałem aktu własności  
to nie było moje zamówienie  
chciałbym to wam narysować  
czerwono-zielona wiata przystanku  
biała ławka stoicie naprzeciw  
po lewej plecak i parasolka  
po prawej ja zerkam na zguby  
na ulicę na ludzi wpadają na chwilę  
później w autobus i nie ma  
odjechali  
znudziłem się wstałem  
jakaś pani ruszyła za mną  
zostawił pan plecak

### 37.

rzecz dzieje się w kraju bezimiennym i bezlitosnym. głównego bohatera widzimy tylko w pierwszej scenie. zostaje aresztowany. procedura klasyczna, rzucają go na ziemię, ręce wykręcają za plecy, jak zawsze jest trochę niepotrzebnej szarpaniny, trochę gazu pieprzowego na twarz albo paralizator przytknięty do żeber. teraz historia skupia się na rozmowach różnych postaci. jedni to współkonspiratorzy zatrzymanego, inni konfidenci, nawet kilku funkcjonariuszy policji politycznej. niestety, nie znamy ich języka, a ich gesty, ekspresja nie przynosi nam żadnych wskazówek. tylko tło jest interesujące. ludzie są inaczej ubrani. samochody nieznanego nam marek i modeli. promienie słońca padają pod innym kątem. zostaje nam rozmyślać o różnicach klimatu, stref czasowych i nierównościach ekonomicznych oglądanego miejsca. przecież nic nie poradzimy na to, że kogoś tam aresztowali.

### 38.

Pajęczyce już powiły  
pokaźne stadka  
pajęczątek  
będzie komu  
muchy odławiać  
te wściekłe czarne  
rozsadniki bezsensu  
pożeracze świństw  
czasami jakbym  
ich larwy miał  
pod skórą  
na koniec  
mnie przyjaznemu  
pani krzyżakowa  
pogroziła  
przednimi odnóżami  
Co mam myśleć?  
Czy chciała  
udusić olbrzyma?

39.

## przeprosiny

najdrożsi!

Wiem, że miałem to zrobić

dni i tygodnie temu

ścigają was za

niezapłacone rachunki

niewysłane elektroniczne listy

to wszystko

co mi powierzyliście

a ja z uśmiechem

powiedziałem

*nie ma problemu*

jednak

teraz wpadam w

panikę

gdy tylko o tym

pomyślę

dajcie dojrzeć, przekwitnąć

i zgnić temu strachowi

gdzieś pod spodem będę ja

i powiem

*nie ma problemu.*



40.

## Grudnie

beziemienne tłumy w trzewiach centrum handlowego  
delikatne opady śniegu  
ze mnie spuszczone powietrze  
już wygina się felga  
sypie złotymi iskierkami  
zostawia rowek w asfalcie  
to znowu grudzień  
wszystkie grudnie jełczeją od głowy  
po dwudziestu dniach  
gnijącego miesiąca  
na pokrytym lodem chodniku  
przewrócę się

skręcony staw ramienia  
ładna nazwa  
dla bólu i strachu  
na siedzenie na  
plastikowym krzesetku  
pomarańczowego SOR-u  
na zmęczone pielęgniarki  
dwudziestoczterogodzinne dyżury  
powrót do domu z ręką na chuście  
wyciągnąłem z tego wniosek  
każdy grudzień  
musi się skończyć  
co nie oznacza  
wygranej jasności z ciemnością

41.

## przeciwko fotografii

życie na nieostrych zdjęciach  
na brzydkich retuszowanych pocztówkach  
które przedawkowały fotomontaż  
w tanich pornograficznych pisemkach  
i w absurdalnie nierzeczywistych  
ozdobach atelier fotograficznego  
gdzie nawet pająki kryją się ze  
wstydu patrząc na świąteczne prezenty  
puste pudła z wielkimi wstęgami  
na brzydkozielonym papierze pakowym  
przysypane śniegiem z waty  
wszystko w kolorach przesadnych  
które powodują nudności i drżenie  
tak tak proszę państwa  
uśmiech do obiektywu

42.

## antymagdalenki

nocny ból głowy rozbił  
misternie tkane sny  
został tylko obraz z koszmaru  
anachronicznego i nieprzerażającego  
poranek ćmił ale lek pomógł  
przetrwałem aż do brzegów popołudnia  
później zalała mnie pamięć  
widzę obrazy ale zapachu  
mam tylko poszlaki  
zakurzony dywan stara poduszka  
piec kaflowy lekki drewniany zaduch  
skwaśniały aromat długich korytarzy  
umiem niektóre opisać  
na większość brakuje mi zasobu  
słownictwa w dodatku nie potrafię  
dopasować ich do źródła umykają  
gdyby istniał sposób ich utrwalenia  
nawet w tak niedokładny sposób  
jak fotografie pokazujące świat którego  
nigdy nie było pozbawiony kręgosłupa  
i narządów wewnętrznych czas  
utlenia wszystko  
na nic zapisaj najdokładniejszych dzienników  
gdzie notowałbym strój posiłki  
szybkość upływu czasu czy smak papierosa  
szczegółowość tak wspinała  
że każde zdanie staje się nieskończone  
aż dochodzimy do momentu pisania  
o samej czynności pisania nieskończone  
przybliżenie aż obraz się zamazuje

### 43.

uczę mój głód chorobliwie  
przez apetyt przestałem jeść  
faktury zapachy smaki zawładnęły  
każdą nieśmiałą próbą myślenia  
śmiałem się z Hamsuna  
jego nieporadności  
gdy kradł owoce z targu  
pisałem moje na  
na dnie w Lublinie i Rzeszowie  
śmiałem się ze Strindberga  
kiedy zszedł z łodzi na ląd  
jako człowiek złamany i chory  
śmiałem się z Becketta  
który wyjścia nie znalazł  
tylko rzepę w kieszeni  
i taśmy magnetofonowe w szufladach

**44.**

ptasie poranki  
owadzie noce  
koty zwinięte  
na krzesłach  
nieczynnej  
restauracji  
świat nie  
musi dojrzewać  
do działania  
i odpoczynku

45.

zęby groźnej codzienności  
odbijają na mnie  
księżycową poświatę  
pożółkniętego szkliwa  
w myślach kieruję  
ruchem drogowym  
w bezsennym dzieciństwie  
czekałem na światła  
stopu pierwszego  
przejeżdżającego przez  
osiedle samochodu  
wtedy wracałem  
do łóżka  
na koszmary zostawało  
bardzo niewiele  
z nocy

46.

## Aura

tarcza herbowa okazuje się  
prostym rysunkiem ryby  
jak u wczesnych chrześcijan  
po chwili pojawia się druga  
ustawiają się pyszczkami do siebie  
później jedna z ryb wyrwana  
zostaje z obrazu przez czarny  
wroni dziób rzucona na trawę  
najpierw wydtubywanie oczu  
ptaki niczym eskimoskie dzieci  
najbardziej gustują w gałkach  
ocznych uznałem to za oznakę  
drapieżności wszechświata  
druga ryba zostaje sama  
ja zadaję sobie pytanie  
czy ryby posiadają języki

**47.**

prawa krawędź jest krawędzią  
przylegającą jest świetlistsza  
niż pozostałe trzy  
długim tunelem jak przez słomkę  
spływają wspomnienia  
przecucie wzoru i poczucie przeszłości  
forma której nie umiem sobie wyobrazić  
do końca  
co czyni ją bezużyteczną  
chyba że w wierszu?

















